Dodatek do nr. 27. „Dziennika Lwowskiego.“

Poniedziałek dnia 3. lutego — 1868. — Błażeja B. M. (rzym.) — Timofteja Ap. (grec.)

Korespondencje.

Żytomierz dnia 25. stycznia 1868 r.

(G) Główny naczelnik północno-zachodniego kraju, jenerał Bezak, w swej troskliwości o dobro mieszkańców powierzonych jego pieczy gubernji, po kilkuleciech dokonywanych formalnych rozbojów i grabieży przez podwładnych mu czynownikach i zaprawionych przez nich do podobnych operacji włościan, opamiętał się przecie i wydał w tych dniach okólnik, którym rozporządza — ażeby poformowano listy podejrzanych i wałęsających się bez zajęcia ludzi, wyszukiwano za pośrednictwem donosów i innych policyjnych środków poszlakowanych o to włościan, gdyż wzmagające się rozboje i rabanki nakazują J. E. przedsięwziąść najsurowsze środki przeciw ich sprawcom. Pomiędzy różnego rodzaju wydanemi instrukcjami prystawom i sprawnikom, poleca p. naczelnik na całe gromady ankładać kontrybucje, jeżeli padnie podejrzenie, że ukrywają winnych albo zrabowane przedmioty, a w razie upornego niewydania takowych, internować podejrzanych porządkiem administracyjnym w głąb Rosji. Wszystko to nader piękne, ale pytam się, czy na podstawach ścisłej sprawiedliwości nie należałoby chwycić się podobnych środków, przedewszystkiem przeciw mentorom, a dopiero wykonywać je później na uczniach. Wszak nie kto inny jak J. E. Bezak zaprawił ten ciemny i dziki lud do rozbojów i rabunków, będących u nas na porządku dziennym, za które dziś go chce karać, zapomniawszy o swoich dawniejszych rozporządzeniach, uprawniających takowe?

Do rzędu ciekawych wiadomości domieścić muszę pocieszne jeremjady Moskali nad tem, że dopiero po latach trzydziestu kilku opatrzyli się, iż rozpoczęte dzieło rusyfikacyjne zachodnich krajów przez cesarza Mikołaja chybiło celu, bo zamiast zmniejszenia polskiego elementu, który Moskale upatrują jedynie w szlachcie, sami wzmocnili go nieskończenie. Wiadomo powszechnie, że niezabwennyj Mikołaj, zaraz po upadku powstania naszego w r. 1831, pragnąc o ile można zmniejszyć liczbę szlachty w Zabranych krajach rozporządził, ażeby utworzyły się tak zwane zgromadzenia deputatskie, którym polecono w pewnym ograniczonym przeciągu czasu rozpatrzyć prawa osób do posiadania szlachectwa i tych wszystkich, którzy w oznaczonym terminie nie zdołają się wylegitymować, zapisać w stan jednodworców, pozbawiając ich przywilejów przyznanych szlachcie, czyli dworzanom wylegitymowanym. — Zważywszy jak ogromne były i są jeszcze w Rosji przywileje stanu szlacheckiego — rozporządzenie to zadawało istotny cios najuboższej szlachcie zagonowej, zmniejszyło znacznie jej liczbę — choć nie zmniejszyło elementu polskiego — i wtrąciło ich dzieci bez wysługi w sołdaty. — Mimo to jednak Moskwa nie osiągnęła celu — liczba szlachty naprzykład w jednej gubernji wołyńskiej — wynosząca w roku 1831 cyfrę 30,072 — wzrosła z chwilą ukończenia legitymacji w r. 1834 do liczby 47,201 — czyli, że w przeciągu 4ch lat przybyło szlachty w jednej wołyńskiej gubernji 17,129.

Zapytacie zapewne, czemu to przypisać należy, jak skoro oprócz tej świeżo kreowanej szlachty, powstał ogromny zastęp jednodworców, odsądzonych od szlachectwa? — Niezawodnie, że to bardzo ciekawe, gdyby smutnem nie było. Zgromadzenie deputatskie, złożone z ludzi bardzo naturalnie że protegowanych przez rząd — legitymowało jako szlachtę swoich spanoszonych komisarzów — rządców — ekonomów — słowem tych wszystkich, na których panom deputatom zależało, zagonową zaś biedną ale butną i szczero-polską szlachtę — co to na zagrodzie chciała być równą wojewodzie a potem Panom deputatom i dzisiejszym grafom — posłano wsołdaty! — Panie, odpuść grzechy wołyńskim grafom a moskalom daj upamiętanie, bo czegoż oni chcą? — Oto, jak wyżej powiedziałem, po 30 latach poczęli się znów obrachowywać, ile jeszcze mają szlachty na Wołyniu — i rwią sobie włosy z głowy, że ich ukaz cara Mikołaja do niczego nie doprowadził, bo deputaty więcej jeszcze szlachty narobili jak było — a jednodworcy nie zapomnieli o tem, że są Polakami nobilitowanymi przez królów polskich — którą to nobilitację odebrano im na korzyść spanoszonych pańskich ekonomów — pożenionych ponajwiększej części z moskiewkami. — Tych Polaków ani ich dzieci niech się moskale nie obawiają i spią spokojnie. — Z pomiędzy nich mogą być pewni, że nie wyjdzie ów mąż którego imię „czterdzieści i cztery.“—

Przy schyłku 19. stulecia wznawiać takie przedwieczne rzeczy o przywilejach, to równa się niedorzeczności — Prawda powiecie wszędzie coś podobnego byłoby wielką niedorzecznością, ale nie w Rosji. — Jaki walor mają jeszcze w Rosji tytuły, czyny i dworaństwo, proszę posłuchać:

Przed kilkoma dniami, jadąc z Petersburga przez Psków, zatrzymałem się w tem mieście dla zaczerpnięcia pewnych wiadomości o jednym z moich sąsiadów, zesłanym do Pskowa na mieszkanie — i tamże w r. z. zmarłym. — Pociągi skutkiem zasp śnieżnych — spoźniały się niezmiernie, przyszło mi oczekiwać parę dni, w przeciągu których miałem sposobność cztery razy peregrygnować do dworca i powracać na powrót z niczem. — 21. b. m. gdym już po raz trzeci podobno znalazł się w dworcu, zauważałem jakąś damę z czworgiem małoletnich dzieci, udającą się w podróż do Petersburga. — Kobietę tę ścigał podobnie nieszczęśliwy los jak mnie, bo także od dwóch dni nie mogła się doczekać przyjścia pociągów. — Wspólność niedoli zbliża ludzi do siebie, a więc i ja z moją towarzyszką rychło się poznajomiłem. — O godzinie 6. nazajutrz — przychodzi wreszcie pociąg, moja towarzyszka skwapliwie zakupuje bilety 1. klasy i pospiesza na peron. — Nie wypadało nie pożegnać uprzejmej Litwinki — podążyłem więc w jej ślady — a dzięki takiej szarmanterji byłem świadkiem następującej sceny:

W różnych wagonach podług oświadczenia nadkonduktora miało być wolnych tylko 5 miejsc. Już samo położenie matki, zniewolonej koniecznością rozłączać się z drobnemi dziećmi, byłoby do pożałowania, gdyby później nie pokazało się, że będzie jeszcze nad czemwięcej litować się.

Dwóch starszych chłopców odprawiła matka z upomnieniem, ażeby o sobie pamiętali — dziewczęta zostawiła z sobą i zabierała się wejść do wagonu wskazanego jej przez konduktora — lecz zaledwie wstąpiła w wagon, wypchnął ją gwałtownie jakiś gburowaty oficer gwardyjski. — Przywołany przezemnie zawiadowca stacji zamiast się ująć za pasażerką ukłonił się grzecznie p. oficerowi i poszedł szukać innych miejsc wolnych — pokazało się jednak, że od jednego wagonu zaginął klucz — w drugim lubo przez 2 osoby tylko zajętym siedział hr. Tyszkiewicz, około którego, jak konduktor oświadczył więcej osób sadzać nie można — trzeci był zajęty przez jakiegoś pana jenerała, który wprost oświadczył, że nikogo nie puści, w czwartym znów znajdował się jakiś baron kurlandzki z żoną, z którym gdy rozpoczęliśmy targ o zrobienie miejsca dano sygnał, pociąg ruszył a biedna kobieta zanosząc się od płaczu pozostała na peronie drżąc z obawy o swoich chłopców, którzy w mniemaniu że matka się ulokowała pozostali w wagonach. — Pomijając już to, że powyższy wypadek jest małą ilustracją porządku zaprowadzonego przez moskiewską administrację na linji petersbursko-warszawskiej, przekonajmy się jaki to przywilej łączy się z czynem i tytułem w Rosji. — Kobieta ta była tylko żoną kupca z Wilna. — O błogosławiony rządzie moskiewski! wykrzyknie pocichu nie jeden z grafów galicyjskich — jakibyś ty ład społeczny wprowadził. — Święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje — i oddziel kozły od owiec.

Wiadomości polityczne.

Austrja. Za tydzień zbiera się ponownie Rada państwa, a tu aż do dnia dzisiejszego delegacja węgierska zaledwie wybrała komisję, której przedzielony został budżet państwowy. Zwlekanie takie ze strony węgierskiej jest wynikiem dawnej ich polityki, którą umieli uzyskać dla siebie najważniejsze ustępstwa ze strony rządu. I obecnie dążność ich idzie ku temu samemu celowi — a ustępstwem, którego się dopominają, jest ustanowienie obrony krajowej, z narodowych złożonej elementów. Trzeba zresztą uznać, że Węgrzy nie mogą prawie inaczej działać. Kraj bowiem nie zniósłby takiego przeciężenia podatkowego, jakieby wyniknąć musiało w skutek przyzwolenia na tak wysoki budżet, jaki przedłożyło ministerstwo. Opozycja węgierska nabrałaby ogromnej przewagi, gdyby delegacja przystała na budżet rządowy, gdyż Węgry nader są dotkliwi na wysokość podatków i wolności politycznej bez nizkich opłat rządowych nie znają. „Szabudsug“ (wolność) jest wedle ich mniemania połączona z wolną uprawą tytoniu, z taniością soli i t. d. Dlatego mniemamy, że tak Deakiści jak i lewica nie ustąpią o wiele, lecz pozostaną stanowczo przy swym programie. Szczęśliwi ludzie, że mają jakiś program i że się jego stale trzymają!

U nas inaczej! inaczej! inaczej! — Ministerstwo cislitawskie czyni bowiem wszelkie zabiegi, aby delegacja niemiecko-sławiańskich krajów przyjęła zbliżone do wypracowanego przez ministerstwo budżetu kwoty jednomyślnie i aby w razie wspólnego głosowania Polacy głosowali z Niemcami. Cheiano nawet z tego uczynić kwestję gabinetową.... Wszystko zatem zależy od zachowania się naszych delegatów.

W ministerstwach przygotowują projekta; przedewszystkiem zaś przyjdzie pod obradę budżet. Wątpimy, aby prócz budżetu Rada państwa mogła się zająć obszerniejszemi reformami, gdyż czas zaledwie na to wystarczy. Byłoby jednak do życzenia, aby nasi delegaci parli ku temu, aby przynajmniej uchwalono procedurę karną i reorganizację administracyjną, jeśli takową dotąd wypracuje p. Giskra. Reforma bowiem administracyjna jest jedynie w stanie ukrócić wszechwładność biurokracji — bo okólnik mimo najlepszych chęci, przebrzmi wkrótce i nie postawi żadnych skutków.

W Czechach antagonizm między stronnictwami pogorszył się w skutek ostatnich demonstracji, a nienawiść między obydwoma szczepami tamże zamieszkałemi wzmogła się co niemiara. Dokąd podobny stan doprowadzi, niewiadomo; dziwimy się jednak, że rząd miasto dążyć do pogodzenia tych zatargów ze swej strony, przyczynia się do wzniecenia większych jeszcze nieporozumień.

Przed kilkoma dniami wyszła z druku w Wiedniu broszura w języku moskiewskim pod tytułem: Bratnioje posłanie k' serbskomu obszczestwu „Zaria“. Jak widać z całego układu broszury, jest ona niejako manifestem narodowej ukraińskiej partji, w którym takowa w obec całego słowiańskiego świata wypiera się jedności narodowej z Moskalami a przeważny nacisk kładzie na odrębność od wszystkich zarówno innych szczepów słowiańskich, co nie tylko z historji ale też z obyczajów, wyobrażeń i uczuć ludu ruskiego wyprowadza.

Dalej mówi autor broszury o wielkim ucisku, pod jakim jęczy dziś narodowość ukraińska w carstwie moskiewskiem, że wszelkie jej objawy są srodze prześladowane, patrjoci w wielkiej części na Sybir lub Kaukaz zasłani, nawet pisanie w ojczystym języku wzbronione. Mimo to jednak partja narodowa nie upada na duchu, ale nie mogąc występować publicznie, ograniczać się musi na wpływie osobistym, jaki na lud wywierać się stara; o rewolucji zaś, „jak to czynią Polacy“, nie myśli. Boli zaś ją najbardziej nie prześladowanie ze strony rządu, ale ze strony liberałów, jak Katków i cała klika jego, którą broszura „centralistami moskiewskimi“ nazywa. Dalej następuje uwaga, dlaczego na wystawie etnograficznej moskiewskiej nie było reprezentantów ani Ukraińców ani Polaków. Oto dlatego, że Moskale mając ich pod swą władzą mogą i umieją ich dusić, ze Słowianami zaś południowymi i zachodnimi muszą jeszcze do czasu kokietować. Dlatego radzi broszura, by ludy te dobrze na uwagę wzięli los Polski i Ukrainy pod rządem moskiewskim. Nareszcie w ten sposób odzywa się do Palackiego: Radzisz nam, zacny mężu, byśmy się zlali w jedno z Moskalami; my posłuchamy twej rady, jednak wtedy dopiero, gdy Czesi zleją się z Polakami jako z narodem bliższym sobie niżeli nam Moskwa, jeżeli spalą dzieła Szafarzyka, Hanki i twoje wreszcie jako czeskie, a przyjmą natomiast język i literaturę polską jako bardziej wykształconą. Tym argumentem, na który nie wiemy czy znajdzie co odpowiedzieć p. Palacki, kończy się ta ciekawa ze wszech miar broszura. Mimo jawnie gdzie niegdzie objawiającej się niechęci ku Polsce i Polakom uznać w niej należy uczciwe tendencje stronnictwa, którego jest wyrazem, a być może, że posłuży ona do otwarcia oczu Słowianom południowym.

Polska. „Mainz Journ.“ podaje ciekawą i nieco naiwną ale w przyjaznym duchu skreśloną charakterystykę deputacji polskiej na sejmie berlińskim.

„Polacy liczą 16 członków, są więc tak silni jak „prawe centrum“. Odnosi się to tylko do

liczby; gdyż co do duchowej siły, przewyższają Polacy o wiele prawe centrum, jak w ogóle każde stronnictwo. Zawsze Polacy wysyłali najinteligentniejsze głowy, przez co zastępowali brak znacznej liczby posłów, której w skutek położenia swego osięgnąć nie mogą. W skutek trudnego stanowiska, na jakiem stoją w obec rządu i także w obec członków Izby, tylko też bardzo zdolnych ludzi wybierać mogą; gdyż obie strony, rząd i Izba, uważają ich za skrytych nieprzyjaciół pruskiego państwa, lubo mała liczba rzeczywiście liberalnych i sprawiedliwych członków Izby z nimi sympatyzuje, uznaje krzywdę, która się im dzieje. Dla obrony prawa, jakiego się domagają Polacy, dla odparcia oszczerstw, któremi ich prześladują, potrzebują nie tylko przytomnej zręczności, lecz także pewnej dyplomatycznej taktyki, jeżeli występowaniem swem nie mają więcej stracić jak zyskać. Niemiec może między Niemcami swobodnie myśleć i mówić, pozostanie mimo to Niemcem i Prusakiem. Ale Polak musi mądrze się brać do dzieła; inaczej osądzony zostanie przez zgromadzenie jako „zdrajca stanu“, jako wróg Niemiec i Prus. Dlatego polscy posłowie rzadko głos zabierają, tylko wtedy, kiedy ich sprawa wprost obchodzi. Ale uważają na bieg rozpraw bardzo pilnie, miejsca swe rzadko opuszczają (siedzą na przednich ławach lewicy). Z innymi członkami Izby Polacy prawie żadnych nie utrzymują stosunków; podczas dyskusji nie oddąją żadnych wizyt, odbywają całkiem tajnie swe posiedzenia frakcyjne, na których uchwały większości obowiązują mniejszość; jedzą, piją i żyją całkiem osobno. Ale jeżli się ich zagada, są bardzo grzeczni, a rozmowa z nimi dowodzi, że się wszyscy na wszystkiem dobrze znają i że są to bardzo zdolni ludzie. Politycznie są wolnomyślni, ale ich głosowanie jest niekiedy zagadkowem: zagadkę rozwiąże łatwo, kto pomni, że u nich głównie decyduje wzgląd na interes narodowości.“

Francja. „Cesarstwo, to pokój“, a pokój to oszczędność w wydatkach skarbowych; rzecz to nader jasna, a przecież przyszedł czas, gdzie rząd widzi się w potrzebie pożyczki kilkuset miljonów. Dowód to zaprawdę aż nadto przekonywujący, że gospodarstwo państwowe nie najlepiej prowadzono, jakoż w istocie około dzisiejszego smutnego stanu francuzkiego skarbu zawiniło najwięcej pokroczne używanie olbrzymich sum na cele wojskowe, a więc najzupełniej nieproduktywnie.

Potem zaś nie dziwię się wcale, jeżeli w obec takiego ubytku sił dobrobyt kraju się nie powiększa, ale owszem zmniejszeniem się grozi. Kiedy we wszystkich innych parlamentach projekt budżetu a szczególnie ministerstwa wojny znacznym uległ zmianom, wiele pozycji wykreślono a inne zmiejszono, we Francji żąda p. Magne pożyczki 400 miljonów jako tymczasowej. Już przed siedmioma miesięcami zawotowano na potrzeby obrony krajowej nadzwyczajny dodatek 158 miljonów, dziś żąda pan minister nowych 187 miljonów, któremi jednak obiecuje zaspokoić tylko najniezbędniejsze potrzeby. Zapewne więc na zaspokojenie zbędniejszych wydatków o nowej wkrótce dowiemy się pożyczce. A tu jak na przekor, dochód za rok 1867 okazał 26 miljonów niedoboru w podatkach niestałych, a więc tych, które są najpewniejszym barometrem wzrostu i obrotu bogactwa narodowego, chociaż i to na uwagę wziąść należy, że tegoroczna wystawa przemysłowa i spowodowany przez nią przejazd obcych i przypływ zagranicznych kapitałów musiały znacznie podnieść ogólną sumę podatków niestałych po nad zwykły ich rodzimy poziom. Zatem ze stanem bogactwa narodowego we Francji stoi gorzej jeszcze, aniżeli się to na pierwszy rzut oka wydaje. Wprawdzie p. Magne zaręcza, że bieżący rok da zwyżkę 124 miljonów a 1869. 67 miljonów. Jednakże należy nie zapominać, że od lat już wielu panowie ministrowie skarbu fracuzkiego zwykli spoglądać na przyszłe budżety przez szkła ogromnie powiększające; poczem oczywiście następować musi rozczarowanie w kształcie budżetu rektyfikującego. Otóż zdaje się, że i tą razą bez podobnej poprawki obejść się nie będzie mogło, a wtedy trzeba będzie uznać prawdziwość słów Thiersa wyrzeczonych niedawno w ciele prawodawczem, że Francji grozi bankructwo państwowe.

Z projektowanego na r. 1868 budżetu wyjmujemy następujęce cyfry dotyczące spraw wojskowych jako najbardziej interesujące, z tego względu, że równocześnie i w Wiedniu toczą się obrady w tej samej materji. Z powodu drożyzny potrzeba będzie użyć na zakupno żywności dla żołnierzy i paszy dla koni z 4 miljony więcej, aniżeli dotąd. Do organizacji armji na stopę 400.000 dołoży się 16 miljonów, na urządzenie ruchomej gwardji narodowej potrzeba będzie 5 miljonów, na podwyższenie żołdu dla każdego żołnierza po 5 centymów prawie 5½ miljonów.

Na poprawienie zaś uzbrojenia będzie 187 miljonów użytych w następujący sposób: 94 miljonów na przerobienie broni, 36 miljonów na wzmocnienie twierdz, 37½ na ulepszenia w marynarce, a nareszcie 19½ na zaprowadzenie działek do noszenia (altillerie a armes portatifs), których to ma być po dwa przy każdym bataljonie.

Niemcy. Proces Twestena zakończy się pomyślniej niż się tego spodziewano. W drugiej instancji zmieniono wyrok, skazujący go na dwa lata więzienia i na karę pieniężną 300 talarów. Sąd sejmowy byłby niechybnie uznał Twestena za niewinnego, gdyby nie był zmuszony trzymać się rezolucji trybunału. Ciekawą jest rzeczą, jak sobie w tej sprawie postąpi najwyższy trybunał, przed który proces ten zostanie wniesiony.

Jakkolwiekbądź, czy Twesten zostanie uznany za niewinnegp, czy też najwyższa instancja potwierdzi jeden z poprzednich wyroków, charakterystycznem jest już samo wytoczenie procesu, które może nam posłużyć za dowód, że rząd pruski zgadza się całkowicie z żądaniem niektórych członków Izby panów, aby jak najbardziej ukrócić wolność głosn, i że nie waha się nawet prześladować tych, którzy pod tym względem ośmielą się otwarcie stanąć w sprzeczności z jego zamiarami.

„Prov. Cor.“ donosi, że w połowie lutego zbierze się Rada związku cłowego, a najdalej w piewszych tygodniach marca parlamant cłowy.

Posłowie pruscy otrzymali już uwierzytelnienia jako reprezentanci Związku północno-niemieckiego. — Układy o zawarciu nowego traktatu handlowego między Prusami i Austrją w krótce mają się rozpocząć; pełnomocnik austrjacki za parę dni przybędzie do Berlina. Rząd pruski zawezwał Bawarję i Saksonję, jako sąsiednie państwa monarchji austrjackiej a więc najbardziej w tej sprawie interesowane, do współudziału w układach. Starania te około zawarcia nowego traktatu handlowego mają być nowym dowodem ścisłości stosunków gabinetu wiedeńskiego z berlińskim i dokładania z obydwóch stron wszelkich starań w celu utrzymania jak najlepszego porozumienia. W tym celu miały nawet obydwa rządy zmienić swoich reprezentantów w Wiedniu i Berlinie. Wiadomość ta jednakże — jak zaręcza ministerjalna „Prov. Corr.“ — ma być całkiem bezzasadną; przynajmniej co do rządu pruskiego.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Bal dany na korzyść „Sokoła“ w salach strzelnicy tutejszej, zgromadził aczkolwiek nie liczne, jednakowoż bardzo doborowe towarzystwo, które mogło się w skutek tego ochoczo zabawić. Gospodyniami były Władysławowa hr. Łosiowa, Sewerynowa hr. Borkowska, pp. Bałutowska i Gablenzowa. Toaleta dam była bardzo wykwintna: wszystkie panie wedle mody, w nader wyciętych sukniach z długiemi ogonami, które w tańcu niejednokrotnie zawadzały; młodzież tańcząca była bez wyjątku we frakach; kilku starszych obywateli widzieliśmy w kontuszach. Bal rozpoczął się polonesem, któremu przewodził hr. Gułuchowski z gospodynią hr. Borkowską, mazura tańczono mimo fraków bardzo ochoozo; między tanecznicami zwracały powszechne na siebie uwagę młoda panna Borkowska (córka gospodyni) i p. Temple. Widzieliśmy także ks. Czartoryskiego wraz z dostojną małżonką. Około 12. godziny zaczęto się rozchodzić, część jednak towarzystwa bawiła się aż do 5. godziny.

* Stowarzyszenie członków sztuki drukarskiej dawało w sobotę bal na korzyśó wdów i sierót po zmarłych członkach. W tym balu, który młodzież drukarska urządzała, wzięły udział wszystkie warstwy stojące w styczności z drukarnią, w skutek czego sala ogrodu Pojezuickiego przepełnioną była. Bal ze wszech względów udał się, bawiono się bowiem ochoczo, swobodnie; toalety dam były acz nie wykwintne, jednak gustowne — dość że niczego prawie nie brakowało, gdyby nie to fatalne „ale“ co się wszędzie wcisnąć musi. Sobotniejsze „ale“ nie odnosiło się wprawdzie ani do to towarzystwa, ani do sali, która ładnie przystrojoną była, ani do żadnego wypadku mącącego swobodę — lecz do niezbędnych attinencji balu t. j. do bufetu, który w samej rzeczy fatalnie był zaopatrzony. Nie mówimy ani nie myślimy nawet o wykwintniejszem jadle lub napoju, których brak zupełny nie byłby się bardzo czuć dawał, lecz mamy na pamięci owe szynki łykowate, ozory niedogotowane, cielęciny odgrzywane, polędwicy sosem jeneralnym polane, owe wina ciepłe o szumnych etykietach, które jednak ani co do jakości ani stopnia gorąca się nie różnią — tę usługę, która swym strojem przypomina maskarady i na sukniach gości zostawia ślady swej zręczności — a ostatecznie tę nierządność i niedbałość w każdym kireunku. Żołądek nie jest wprawdzie organem pierwszorzędnym, lecz ma zawsze swe prawa, o które na próżno się dopominał, a o których jednak pamiętać należało. Lecz jak w każdym fatalizmie można wykazać dodatnią stronę, tak w tym wypadku było to przynajmniej pocieszającem, że bufet ten nie był i nie jest unicatem we Lwowie i że restauratorowi nie naganę lecz raczej pochwałę zato dać należy, iż idzie ręka w rękę ze wszystkiemi traktyjerniami i nie myśli się wcale ani w złem ani dobrem od nich wyróżniać.

Spadłszy mimowoli z ideałów balu do poziomu gastronomji, wypada dalej ciągnąć rozprawę pro bono publico. Bez żartów — czas już ostatni, by jaki duch opiekuńczy zjawił się w stolicy i wziął pod swe skrzydła żołądki i kieszenie konsumentów, nad któremi nasi restauratorowie i oberzyści bez miłosierdzia się znęcają. Płacimy dziś we Lwowie o 10 — 15% drożej za wszystko jak podczas wystawyw Paryżu — a mamy zato jadła i napoje, na które strusich potrzeba żołądków; służba wszędzie niżej krytyki, a czystość więcej jak podejrzana. Gdybyśmy użytkowali z tych licznych doniesień lokalnych pokrzywdzonych gości, którzy swe jeremjady udowodniają „rachunkiem in originali“ lub zestawieniem cenników tutejszych z zagranicznemi, to naprawdę mogłyby poczty zupełnie (tak jak dziś) nas niedochodzić, a pewnie nie brakło by nam treści do zapełnienia kolumn. Jednak nie chcemy imienne wywlekać spory, gdyż nomina sunt odiosa, i przedmiotowo tylko broniąc spraw żołądka, apelujemy do pleno titulo pp. oberzystów, restauratorów, kawiarzy i innych przedsiębiorców, dostarczających pokarmu pospolitego, by raczyli pamiętać o tem, że jeżli nas dalej tak hodować i ugaszczać będą, to grozi niebezpieczeństwo, że przeniesiemy się ad patres, pozostawiając ich samych na tym padole płaczu, w którym to wypadku zamiast dwupiątrowych kamienic skazani zostaną na zjedzenie tego wszystkiego, co gościom przygotowują. A wszakżeż przy nieco lepszych chęciach, przy większej staranności można by zadowolnić publiczność naszą, która wcale nie jest wybredną.

* Na dowód, iż chłop francuzki nie jest rozumniejszym od naszego, posłuży wypadek następujący. Do notarjusza któregoś z miast francuzkich, przyszedł wieśniak po legalizację papierów potrzebnych mu do odebrania sukcesji w kwocie 625 franków, która spadła na niego w Belgji. Podczas gdy p. notarjusz zajętym był przy biurku, usłyszał wieśniak, iż na półce między papierami mysz gryzie; zdjąwszy tedy drewniane saboty, zbliża się boso krokiem osim ku półce i przysłuchawszy się dokładnie miejscu gdzie mysż gryzie, palnął co siły ciężkim sabotem w kupę papierów. Na ten łoskot zerwał się notarjusz od biurka i przyskoczył do chłopa uszczęśliwionego z udałej zasadzki i co prędzej podniosłszy, papiery wydobywa z pod nich zdruzgotany swój zegarek, w który widać owa mysz się zamieniła. Wieśniak osłupiał, atoli p. notarjusz uspokoił go, mówiąc dość zimną krwią: „zegarek kosztuje 500 złr. wasza sukcesja wynosi 625, oto macie reszty 125, a ja już sam Was wyręczę w kłopotach i kosztach podniesienia sukcesji.

* Dziś w teatrze polskim po raz pierwszy: „Poznaj nim pokochasz“ przysłowie dramayyczne, przez J. Alek. hr. Fredrę; „Fortepian Berty“ komedja ze śpicwami, z francuzkiego i „Załoga okrętu“ komiczna operetka Zaitza.

Dyrekcja ruchu kolei żelaznej Karola Ludwika donosi, że w skutek od dwóch dni trwających zawiew śnieżnych, kolej między Dębicą a Lwowem w ten sposób jest zawianą, iż wszelki ruch pociągów na wzmiankowanej przestrzeni stał się niemożliwym. Dziś jednak należy się spodziewać otwarcia regularnej komunikacji. — Tak tedy komunikacja nasza z Krakowem i Wiedniem przerwana; dziwić się jedynie należy, że w takich razach dyrekcja poczty nie przedsięwezmie odpowiednich środków, aby listy i korespondencje przewożono saniami, które mimo zamieci od piątku byłyby już dawno doszły do Lwowa. W dzisiejszych czasach przerwa tak długa, w całej Europie jest niemożebną i tylko u nas się praktykuje, gdzie wszystko mimo okólników pozostaje „beim Alten.“ W lecie w skutek wylewów, w zimie wskutek śniegów, dość że w każdej porze Galicja odciętą bywa od wszelkiego ruchu handlowego i pozbawiona wszelkich komunikacji, choćby temu przy nieco tylko dobrych chęciach niezawodnie zaradzić można.

J. Osiecki wydawca. Odpowiedzialny redaktor: Dr. **H. Jasieński.** Czcionkami **M. F. Poremby.**